№ 4. Łowicz, 24 stycznia 1913 roku. Rok III.

# ŁOWICZANIN

Tygodnik społeczno-ekonomiczny i literacki, poświęcony sprawom Łowicza i jego okolic. Wychodzi co piątek.

| Przedpłata z przesyłką poczt. | | bez przesyłki. | | Cena ogłoszeń za wiersz garmontowy lub jego miejsce: | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|
| Rocznie . . . . . . rb. | 3.00 | Rocznie . . . . . . rb. | 2.00 | Przed tekstem na 1 stronie kop. | 50 | Drobne ogłoszenia za wyraz kop. | 2 |
| Kwartalnie . . . . . kop. | 75 | Kwartalnie . . . . . kop. | 50 | Nekrologi wiersz garmont. „ | 30 | Ogłoszenia o lokalach i poszukiwanej pracy za 3 wiersze kop. | 25 |
| | | | | Reklamy po tekście . . . „ | 25 | | |
| | | | | Ogłoszenia zwyczajne . „ | 20 | Numer pojedyńczy 5 kop. | |

Adres Redakcyi i Administracyi: **Łowicz**, Warsz. gub.

Rękopisów niezastrzeżonych redakcja nie zwraca.

Redakcja jest otwartą we wtorki, środy i czwartki od 8—10 wieczorem, w niedziele i święta od 10—11 zrana.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: na Nowym Rynku Zakład felczer. W. **J. Komara**, w Sochaczewie skład Aptecz. W. **Pawłowskiego**, w Skierniewicach księgar. W. **Zielińskiego**, w Żychlinie skład Aptecz. W. **Przeździeckiego**, w Kutnie księg. W. **Porowskiego**.



**KALENDARZ.**

† *Piątek* Tymoteusza B. W.
*Sobota Nawrócenie Św. Pawła Ap.*
*Niedziela Św. Rodziny.* Polikarpa B. M., Pauli Wd.
*Poniedziałek* Jana Złotoustego B. W. D. K.
*Wtorek* Obj. Św. Agnieszki P. M., Flawiana.
*Środa* Franciszka Salezego B. W. D. K.
*Czwartek* Martyny P. M., Sawiny P.

*) Św. Tymoteusz, biskup i męczennik, był już chrześcijaninem, powszechnie szanowanym dla swej bogobojności, gdy św. Paweł Apostoł, przybył do Listrji w Małej Azji. Poznawszy Tymoteusza, zabrał Paweł ze sobą jako towarzysza w dalsze podróże misyjne, Tymoteusz przywiązał się do św. Pawła, jak syn do ojca, był mu wiernie oddanym i wspierał go według sił i możności w jego pracach. Wyświęcony przez Pawła na biskupa Efezu, pozostał tamże na stałe. Otrzymał od Pawła dwa listy, zawarte w księgach Nowego Testamentu, a pełne zbawiennych nauk dla niego i innych biskupów. Z listów tych wieje wielka miłość Apostoła dla swego wiernego ucznia. Po śmierci męczeńskiej Pawła żył jeszcze Tymoteusz lat 80, pracując na niwie kościelnej. Podczas pewnej uroczystości na cześć bogini Dyany Efezkiej, chciał gorliwy biskup przekonać pogan o niedorzeczności bałwochwalstwa. Rozgniewani poganie wywlekli go za miasto, zbili pałkami, obrzucili kamieniami i pozostawili na pół martwego. Znaleźli go tak wierni i zanieśli na pobliską górę, gdzie święty wyzionął ducha dnia 24 stycznia 97 r. Wiele cudów zaszło z okazji przewiezienia zwłok tego Świętego do Konstantynopola (356 r.)) X. ***



## Ducha wzmacniajmy!

Zegar wydzwonił północ, — Rok Stary usunął się w przeszłość,—Nowy, tajemnic pełen, obwieścił władanie.

Co ześle nam Los: ziszczenie pragnień, radość, wesele,—czy też smutek i zawód,—trudno przewidzieć.

Jedno wiadome tylko, wiadome bez zawodu: **zwiększa się szlachetność i dobro w narodzie, jeśli każdy obywatel kraju do uszlachetnienia siebie samego dąży i do ogólnego dobra przykłada rękę.**

Stawiam pytanie: czy każdy mieszkaniec kraju naszego zdaje sobie sprawę, że jako członek społeczeństwa ma obowiązki, które winien spełniać, że każdy wiek, każdy stan tym obowiązkom podlega, a im więcej komu dano, tym więcej wymagać od niego należy.

Kraj nasz posiada Nauczyciela, ukochanego przez młodzież, przez lud wiejski, przez brać robotniczą,—jest nim ksiądz Biskup Bandurski, ten wzór Kapłana-Polaka, jak zwykli Go nazywać w Galicji.

Oto łańcuch myśli, które wysnuł z głębi duszy Wielki Nauczyciel narodu,—zastanówmy się nad każdą myślą, wchłońmy je w duszę naszą i czyńmy według ojcowskich rad Jego, a staniemy się lepsi, milsi Bogu i zwiększymy dobro w narodzie.

Ksiądz Biskup mówił w Katedrze na Wawelu:

„Nie będzie lepiej w Ojczyźnie, dopóki prawym i mądrym nie będzie każdy jej syn.

Murujcie życie społeczne, oparte na zgodzie wszystkich warstw i stanów, życie idące naprzód, rwące się do postępu w zdobyczach naukowych i przemysłowych, w urządzeniach praw równych i obowiązków równych!

My zawsze w tym błądzimy, że słowami dużo rzeczy chcemy wykonać, zdobyć, lecz w czynach albo ustajemy, albo się rozdzielamy niezgodą i waśniami. Jeno ciągle pytamy się: Ty co myślisz? Ty do których należysz? Ty z kim idziesz? Ty kogo słuchasz? — Czyń! a czyń dla kraju, bo wtedy czynić będziesz i dla siebie, a czyń dla narodu, bo wtedy i dla swoich najlepiej pracujesz, a czyń dla jutra, bo wtedy twoja przyszłość będzie jaśniejsza, gdy nie samolubnie i nie w swarach bratnich poczniesz działać! Czyń codziennie dla kraju, czyń dobrze!

„Pamiętajcie", mówił ksiądz Biskup do dziatek,—„że cnota i dobre czyny czynią człowieka wielkim, a tym samym pożytecznym dla kraju i społeczeństwa. I małe dziatki muszą być cnotliwe i szlachetne i wprawiać się winny w te cnoty i przymioty od zarania swego życia i ćwiczyć ciągle w uczynkach dobrych, w zamiłowaniu prawdy, szczerości, posłuszeństwie, w pracy, a unikać drobnych usterek, które osłabiają wolę i wytwarzają zgubne nałogi. Pamiętajcie, że Bóg was i widzi i słyszy na każdym miejscu; a więc z pamięcią o Bogu, o Chrystusie i pod opieką Królowej naszej, Najświętszej Marji Panny idźcie w dalsze życie, kochajcie Ziemię swoją, jej mowę, tradycję, historję, czcijcie tych co Ją wsławili swemi cnotami i świętością życia, swym męstwem i bohaterstwem, swą odwagą i śmiercią na

polu chwały! Omijajcie zło, a idźcie zawsze do dobrego!"

Dziatwę kocha Wielki Nauczyciel gorąco, a do rodziców woła:

„Osłaniajcie serca dzieci waszych, bo to skarby wielkie, bo to nasze życie, bo w tym moc ducha i Narodu przyszłość. Wszędzie, w całym wszechświecie nad młodym życiem roztaczają się skrzydła opieki. Dlatego stare dęby w lesie osłaniają swemi konarami od burz młode latorośle, dlatego drobna ptaszyna skrzydełkami tuli swe pisklęta, dlatego młode i wątłe rośliny skrapia ogrodnik czujny, dlatego i nad dzieciną w kolebce pochyla się matka kochająca. Tak! są dzieci szczęśliwe, nad których kolebkami matki, jako anioły, straż czujną trzymają; są dzieci szczęśliwe, które do serca tulą drogie ramiona matek. Lecz są inne — bez domów, bez rodziców, bez opieki, bez chleba i wody. Są dzieci, rzucone w świat, jak liść od pnia oderwany. Te najbiedniejsze. Patrzcie!... naprzeciw bosych, łzawych sierot bez domu, nauki i ciepłego serca, idzie olbrzym silny, straszny, nieugięty łzą, — idzie głód. Któż mu zasłoni drogę? Oto staje litość cicha, Chrystusowa, łzą współczucia lśniąca, słowem miłości Bożej kojąca, — litość zbliża się do dziatek opuszczonych i roztacza wielkie skrzydło opieki nad niemi, od gromów zasłania drogę, wskazuje niebo i szepce— Bóg".

W Katedrze na Wawelu tak przemawiał Ksiądz Biskup do zgromadzonego ludu:

„Zwyciężaj twą pychę, samolubstwo, lenistwo, zazdrość, obojętność na sprawy narodu! Zwyciężaj wady i ułomności, słabość woli i charakteru. Dzielnym ma być każdy z nas! Kapłan, uczony, rzemieślnik, rolnik, nauczyciel, młodzieniec, starzec, dziewica, matka, żona—to wszystko mają być ludzie mężni i wytrwali, bez lęku i trwogi, bez samolubstwa i wygód.

Pomnażajmy dobro w narodzie; szerzmy zdrową oświatę, bo ona kładzie fundament pod budowę wszelkiego dobra, wypędza ciemnotę, przesąd, zabobon, uprzedzenie, występek, bo w sercach ciemnych i duszach śpiących najłatwiej rozlewa swe mętne fale moc złego. Dobry czyn i szlachetne życie jednostek wzmacnia cały organizm narodowy. Czyniąc dobrze — nie ustawajmy, posuwajmy się naprzód duchem i sił zasób świeży czerpmy, a Bóg błogosławić nam będzie!"

Ludzie słuchają z zapartym oddechem Ukochanego Przewodnika, natchnionego Siewcy Bożego, rozchodzą się do swych ognisk zbratani, zgodni w postanowieniu: **„wzmacniajmy ducha, czyńmy dobrze, a wytrwale".**

podała *Amela Chmielińska.*

# WITAJ!

Mnie witają: pozdrowiony!
Dla mnie wznoszą smutku trony,
Zorza świeci mi poranna,
Dla mnie spada Boża manna,
Dla mnie grób gdzieś w złomach [skalnych,
Dla mnie świsty wichrów halnych!

*Jan Zygmunt Sękowski.*

# MONETA jako środek wymiany.

*(Ciąg dalszy).*

W starożytności fałszowanie monety czyli pomniejszanie jej rzeczywistej wartości przez rząd, było bardzo rzadkie. Rzeczpospolita Rzymska dwa razy zniżyła swoją monetę; działo się to publicznie pod naciskiem konieczności, po wyczerpaniu wszelkich innych środków. Pod cesarzami moneta złota, która używana była we wszelkich tranzakcjach, bardzo nieznacznym ulegała zmianom i to tylko za Nerona i Heliogabala, później zaś wcale nie była obniżaną. Wypadki jednakże fałszowania monety przez prywatnych musiały być bardzo liczne i bardzo śmiałe, kiedy, jak Pliniusz, historyk rzymski, przytacza, Marjuszowi Gratianusowi, który dał inicjatywę (projekt) do prawa nakładającego karę na fałszerzy, lud rzymski okazywał wdzęczność niesłychaną a tribus (gmina w Rzymie) wzniosły mu posągi na rogach ulic. Okazuje się więc z tego jak wielką musiał wyświadczyć usługę kiedy takich honorów doznawał.

W wiekach średnich fałszowanie monety przez rządy doszło do nadzwyczajnych rozmiarów, nigdzie jednakże, można powiedzieć nie było tak wielkie i tak częste jak we Francji, gdzie ze wszystkich królów Filip IV najbardziej się pod tym względem odznaczył i słusznie też nazwany został królem fałszerzy. W ogóle jednakże królowie i książęta zachodu na podobieństwo sułtanów tureckich fałszowali monetę, zmniejszając ilość czystego metalu, tyle rązy, ile im się podobało, dlatego aby móc jaknajwięcej sztuk wybijać z tej samej ilości metalu, na czym prywatni bardzo tracili. Jeżeli bowiem to co wczoraj nazywało się frankiem, dzisiaj znaczyło dwa franki, to przy wykonaniu umowy zawartej za rzetelnej monety, wierzyciel otrzymywał połowę tego co mu się właściwie należało. Lecz kryzys szybko przemijała z pomniejszeniem wartości monety, powiększała się wartość wszystkich przedmiotów i rząd tylko w pierwszej chwili zyskiwał, później zaś rzeczy wracały do dawnego stanu. Z tego powodu, aby dłużej ciągnąć nieprawe zyski, panujący zaczęli działać w tajemnicy, stając

---

23)

JANUSZ PEŁKA.

# Oj młodzi... młodzi!

## POWIEŚĆ.

— Otóż wszystko się składa wybornie, tylko, że u nas jest wielu kłusowników, których straszyć można, ale zabijać nie wolno.

— Już ja sobie z nimi poradzę. Jestem dosyć silny, poproszę a będą grzeczni.

Panna Janina szepnęła coś bratu na ucho.

— Właśnie! Życie dostaniesz dworskie, a o zapłacie pomyślemy.

— Jednak pozwoli pan, że uprzedzę go, dłużej nad trzy lata pozostać tu nie mogę.

— Zgoda i na to. Ulokujesz się tymczasem u leśnika. Kawaler, pomieścicie się obaj, ma obszerny dworek. Zaraz cię tam zaprowadzę z rzeczami.

Bredycz skłonił się i wyszedł wraz z panem Wacławem, który wydał odpowiednie rozporządzenie.

— Ten chłopiec ma wygląd dobry — rzekł pan Brunon, ale w jego ruchliwej twarzy można wyczytać lęk jakiś dziwny, zupełnie jakby uciekł z galer.

— Co też stryj mówi? Czyby taki sędzia protegował podejrzanego człowieka.

— Moja dzieweczko, różne są grymasy u tych panów z sądu. Kto wie jakie on ma instrukcje.

— Stryjcio zawsze sądzi pesymistycznie.

III.

Było to w końcu lipca, zbliżał się dzień imienin pani Dłuskiej. Ponieważ licznych zebrań nie znosiła, dzień ten uroczysty obchodzono w małem kółku rodziny. Jedyny stosunek towarzyski łączył obecnie Dłuskich z Goliną. Pani sędzina Gozdawa odwiedzała Pełkowice niezbyt często; najpierw dlatego, iż sama zawołana gospodyni, zarządzała obszernym folwarkiem, będącym jej i syna własnością; powtóre dla tej przyczyny, że pani Dłuska, zawsze cierpiąca i zdenerwowana, nie mogła zbyt długo dotrzymać towarzystwa swej sąsiadce, która nie chorując nigdy na nerwy, ze swemi żywemi ruchami i głosem stentorowym, robiła dystrakcję jej delikatnym nerwom.

Wszelako na ten dzień zjechać miała, a i syn jej Juljan wybierał się na dwa tygodnie wypoczynku do Goliny.

Tym sposobem szczupłe to kółko, miało wystarczyć sobie na obchód imienin.

Nowo zainstalowany dozorca leśny, zajmował już szczupłą lepiankę, zaraz w centrum bażantarni, postawioną przy pomocy miejscowych ludzi.

Czynność swą obejmował z taką radością, jakby miał już od urodzenia specjalne zamiłowanie do ciszy leśnej.

Wprawdzie i Warszawa jest lasem bardzo zadrzewionym, w którym nietylko kłusowników, ale i dzikiego zwierza jest wiele. Wszelako, po nad Warszawę, przenosił ten ustronny zakątek, gdyż nabrał pewnego wstrętu do ludzi.

Musimy w tym miejscu nadmienić, iż blizkie sąsiedztwo i zażyłość iście familijna obu rodzin z Pełkowic i Goliny, trwała długie już lata. Dzieci to tu, to tam razem bawiły się, a później chłopcy przyjeżdżając na święta i wakacje z Warszawy, wzajemnie się odwiedzali i płatali figle przeróżne, od których i podlotek Jania nie stroniła.

Tak przywykli do siebie, iż dopiero gdy chłopcy z Goliny jechali do uniwersytetu, zaczęli nazywać piękną swą towarzyszkę zabaw „Panną Janiną". Po śmierci starszego brata, Juljan nie zmienił swych serdecznych stosunków z Janiną, lecz bywał rzadziej w Pełkowicach. Jednakże z Wacławem serdeczna przyjaźń, prawie braterska, nigdy się nie zmniejszała.

Co właściwie wpłynęło na ochłodzenie się stosunków z Janiną, trudno orzec, jedni tylko oni sami mogliby o tem coś powiedzieć.

Zresztą, jak powiedział Balzak—„jedną z najsubtelniejszych zagadek na świecie, jest kobieta".

Nadszedł nareszcie dzień 26 lipca.

Pani Dłuska, siedząc na wygodnym fotelu w pokoju recepcyjnym, poobwijana w jedwabie, jakby to była pora chłodna, przyjmowała życzenia.

(d. c. n.)

się przez to podobnemi do prostych fałszerzy, fabrykujących monetę w skrytości. Nakazywano aby moneta fałszywą była we wszystkim podobną do monety dobrej wartości, będącej w obiegu. Dla odróżnienia jednej od drugiej kładziono pewien znaczek zwany „difference", zalecano więc aby ten znaczek czynić jak najmniej widocznym, a nawet nie kłaść go wcale, jak się wyraża Ordonance z 27 czerwca 1360 r. dlatego, aby rzecz całą bardziej zachować w sekrecie. Nie dość na tym że oszukiwano publiczność dając jej złą monetę w miejsce dobrej, nadużywano jeszcze dobrej wiary kupców zmieniających złoto i srebro w mennicach, dawano im bowiem pieniądze niższej wartości od tej, jaka była wyrażona w edyktach. W takich razach starano się o zachowanie jak najściślejszej tajemnicy, i grożono jak najsurowszemi karami tym z urzędników mennic, którzyby się ośmielili wydać ją kupcom oszukanym. „Na przysięgę, którą złożyliście królowi, zachowajcie rzecz całą w sekrecie" mówi mandat z 24 marca 1550 r. Moneta wtedy przestała być towarem, mającym wartość istotną, lecz stała się znakiem, zależnym od dobrej woli króla. Taką kradzież poddanych przez panującego uważano za prawo królewskie, od którego poddani winni się byli wykupić jeśli chcieli żeby go król nie używał, to jest nie fałszował monety, a nawet wypuszczanie fałszywej monety miało swoją nazwę legalną i dobroczynną, nazywało się w edyktach, powiększaniem monety, gdyż powiększano ilość sztuk wybijanych z jednej marki srebra. Wszystko więc fałszowano, nawet naturalne znaczenie wyrazów.

Następstwem przekonania, że moneta jest tylko znakiem w którym ilość czystego złota i srebra zupełnie jest obojętna, było zastąpienie tych metalów innemi mniej kosztownemi, a ostatecznie prostym podpisem na papierze. Moneta więc papierowa jest ostatecznym wyrazem tego fatalnego systemu, który tyle nieszczęść sprowadził na narody, które mu hołdowały, dość tu wspomnieć historję papierów Lawa, albo też asygnat rewolucji francuzkiej, aby się przekonać o zgubnych następstwach monety papierowej, szczególniej w wielkiej ilości wypuszczonej. Dobrze jest, a nawet konieczne niekiedy, zastępować monetę znakiem papierowym, ale ten znak powinien mieć zupełnie inne warunki istnienia jak moneta papierowa. Wprawdzie i ta ostatnia opartą została na rzeczywistej wartości to jest na ziemi, jednakże łatwość fabrykowania papieru i coraz nowe potrzeby sprowadziły to, że wartość nominalna wypuszczonych papierów o wiele przewyższyła wartość przedmiotu na którym były ubezpieczone. Cóż ztąd wynikło? Oto w miarę powiększania się ich liczby, traciły stosunkowo na wartości. Taką jest właśnie historja asygnat rewolucji francuzkiej, których w roku 1789 wypuszczono 400 miljonów, a pod koniec 1795 r. było ich więcej jak 40 miljardów, wskutek tego na początku 1701 r. traciły w stosunku do swej nominalnej wartości 10 na 100 w 1794 r. 78 na 100, a w roku 1795 99 na 100. Przekonano się więc wówczas widocznie, że powiększać dowolnie znak mający przedstawiać monetę a nie mający innej wartości oprócz podpisu, nie jest to powiększeniem bogactwa, wszyscy bowiem byli wtedy posiadaczami ogromnej ilości asygnat, ale za nie nic prawie nie można było kupić, tak wszystko wzrosło w cenie, dość powiedzieć, że proste buty kosztowały dziesięć tysięcy franków w asygnatach.

(d. c. n.) *Fr. Br.*

## Do J. Z.

Uciekłaś gdzieś ode mnie, zostawiłaś żal,
Ja Cię szukam w smutku, posyłam myśl w dal,
Niknie Twoja postać, pokrywa ją pył,
Czas ją w obłok powlókł i w tumanie skrył.

Wracaj do mnie jeszcze choć na kilka chwil,
Ja cię szukam wszędzie o tysiące mil!

Pragnę tylko ujrzeć Ciebie jeszcze raz,
Póki ogień w sercu nie zginął, nie zgasł!

*Jan Zygmunt Sękowski.*

## Wspomnienia o Kongresie Eucharystycznym w Wiedniu

*odbytym w dniach od 11—15 września 1912 r.*

*(Ciąg dalszy).*

### Sekcje Kongresu.

Na kongresie wiedeńskim sekcje podzielone zostały nie podług pewnych działów rzeczowych, ale podług narodowości, żeby dać wielojęzycznym tłumom uczestników możność wypowiedzenia się i wysłuchania obrad w zrozumiałym języku. Sekcji tych utworzyło się 175 a mianowicie: niemiecka, złożona z kilku oddziałów, francuska, anglo-amerykańska, włoska, hiszpańska, belgijska, polska, węgierska, chorwacka, czeska, słoweńska, słowacka, ruska, rumuńska, ormiańska i olenderska.

*Zebrania sekcji polskiej.* Ja mówić będę tylko o sekcji polskiej, jako nas najwięcej interesującej. Komitet centralny kongresu przeznaczył na zebrania Polaków kościół nadworny pod wezwaniem św. Michała Archanioła (mieści się na „Kohlmarkt"), który posiada najpiękniejszy ołtarz barokowy w Wiedniu. W ogromnym tym kościele odbyło się 12 września pierwsze zebranie sekcji polskiej.

4)

## Szpital św. Tadeusza w Łowiczu.

Materjały do historji z akt szpitalnych zebrał dr. Stanisław Stanisławski, lekarz szpitala.

*(Ciąg dalszy).*

Zadanie jej polegało nie na schronisku niedołężnych, lecz „podawaniu ratunku w przypadku choroby". Od czeladzi rzemieślniczej Rada żąda pewnych składek „dla zapewnienia *w przypadku choroby* schronienia i ratunku". Nie ulega wątpliwości, że szpital ten, inaczej domem zdrowia zwany, różnił się od innych instytutów, równ eż szpitalami zwanych, mających jednak charakter przytułków, i że rzeczywiście w założeniu swoim szpital ten przeznaczony był do leczenia chorych. Dowodzą tego i fakty, że szpital ten znajdował się pod opieką lekarza, miał stałego płatnego felczera, a na lekarstwa wydawał dość pokaźną względnie sumę, pomimo, iż ze względów oszczędnościowych lekarstw drogich zapisywać lekarzowi nie było wolno. Gdy doktór Filipowski zapragnął przepisać potrzebującemu choremu środek droższy (decoctum Zittmani), musiał na to uzyskać pozwolenie Rady (protokół posiedz. z d. 31 marca 12 kwietnia 1838 roku). „Oprócz chorych, traktowanych w domu zdrowia (czytamy w sprawozdaniu), udzielano pomocy lekarskich i lekarstw na koszt tego domu 8 chorym w ciągu upłynionego roku *za obrębem szpitala*".

Rada Szczegółowa przedstawia Radzie Głównej sprawozdania kwartalne, oprócz rocznych.

Rok został zamknięty stwierdzeniem pozostałości 160 złp. 3 gr. na utrzymanie szpitala i 4597 złp. 18 gr. na budowę nowego gmachu.

Już na początku następnego roku 1839 skład Rady zmienia się o tyle, że ksiądz kanonik Gruszecki, dotychczas prowadzący protokuły posiedzeń i wszelką korespondencję w sprawach szpitalnych, opuszcza Łowicz, przenosząc się do Warszawy, i prosi o zwolnienie. Rada na jego miejsce przedstawia dwóch kandydatów: Polisiewicza, adjunkta — dozorcę miast obwodu Sochaczewskiego, i Ludwika Schändla, miejscowego kupca. Przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych nowomianowanym członkiem zostaje Antoni Polisiewicz, który przyjął na siebie obowiązek prowadzenia korespondencji. Kasę prowadzi w dalszym ciągu ksiądz Michałowski, według przepisów Rady Głównej Opiekuńczej Instytutów Dobroczynnych.

Przez rok cały Rada troszczy się o fundusze z jednej strony na dalsze utrzymanie szpitala, z drugiej zaś—na budowę własnego gmachu. Stara się więc o uzyskanie *zapisu ś. p. kanonika Frydrycha*, który aktem rejentalnym pewną sumę na rzecz szpitala zapisał; żąda więc od Sopińskiego, rejenta powiatu Sochaczewskiego, wypisu z testamentu, dotyczącego tegoż zapisu; na mocy dawniejszej deklaracji, na rzecz szpitala uczynionej przez pułkownika i audytora pułku strzelców, zgłasza się do pozostałej żony *Mirosławskiej* „o zrealizowanie dobroczynnej intencji swego zmarłego małżonka"; w miejsce odezw do obywateli o składki na utrzymanie szpitala, widocznie nie obfitych w skutkach, postanowiono prosić Sumińskiego, Dobrowolskiego i Hilczyńskiego o zbieranie wszelkich ofiar w mieście i t. d. Na skutek swych starań, Rada otrzymuje od kapituły łowickiej zawiadomienie „*o odstąpieniu na rzecz szpitala dochodu: 1) z wójtowstwa Zabostów Wielki, 2) z ról Zielkowickich, 3) wójtostwa Korabki i 4) procentu od kapitału 3650 złp., na Orłowie lokowanego*". A Rząd Gubernialny Mazowiecki zawiadamia Radę Szczegółową, że część procentów od kapitałów, na imię kapituły lokowanych, należąca szpitalowi, dochodzić będzie przez ręce kapituły, oraz że wezwał kapitułę o doręczenie Radzie Szczegółowej dokumentów, dotyczących wójtostwa szpitalnego Zabostów, oraz gruntów na wsi Zielkowice i Korabce i oddanie jej dalszego zarządu nad temi realnościami, obok zachowania wszakże i nadal dla siebie tego samego wpływu do zarządu szpitala i jego funduszów, jaki dotąd miała, — a to przez wyznaczonego z grona swego członka, który może być zarazem i członkiem Rady Szczegółowej (w październiku 1839 r.). Nadanie tych ról pochodzi z przywileju ś. p. X. Stanisława Karnkowskiego, Arcy-

Wielka świątynia była przepełniona, a prezbiterjum mieściło dostojników kościoła, duchowieństwo i wielu dygnitarzy świeckich. Widziałem tutaj: Biskupów: Karasia z Sejn i Ryxa z Sandomierza, Wikarjusza Apostolskiego, czyli Administratora dyecezji ks. Kaz. Michalkiewicza z Wilna, Arcybiskupów: Bilczewskiego, Symona, Teodorowicza, księcia b-pa Sapiehę, Biskupów: Fiszera, Nowaka, Pelczara, Likowskiego, Kloskiego oraz b-pa Kesslera z Saratowa. Zauważyłem dalej ks. kan. dra Szlagowskiego i ks. dr. prałata Zg. Skarzyńskiego z Warszawy, ks. prałata Kłossa, redaktora Przewodnika z Poznania, ks. prałata Potulickiego rektora Hospicjum polskiego w Rzymie, ks. prałata Wądolnego z Krakowa i wielu innych z różnych djecezji naszych i galicyjskich, których bym musiał wyliczać bardzo długo. Z pośród osób świeckich byli obecni: obaj polscy ministrowie: Długosz i Zaleski, prezes Akademji umiejętności Stanisław hr. Tarnowski z rodziną, prezes koła polskiego w Berlinie ks. Ferdynand Radziwiłł, prezes Komitetu polskiego Eucharystycznego ks. Paweł Sapieha z małżonką, Roger hr. Łubieński, Henryk Dembiński i Michał Sobański z Warszawy, Stanisław Kozmian, szambelanowie papiescy: Karski, Czarnecki, Lubecki i Kaz. hr. Kwilecki, hrabiowie Jan, Władysław i Andrzej Zamojscy, bar. Waldemar Weyssenhoff, radca dworu prof. Wicherkiewicz, dyrektor Flatau z Krakowa, dyrektor Wł. Pec z Krakowa i inni. Licznie także reprezentowane były Związki kobiet katolickich ze wszystkich dzielnic. Zauważyłem: Gustawową hr. Łubieńską, ks. Włodzimierzową Czetwertyńską z Warszawy, ks. Kazimierzową Lubomirską, ks. Eustachową Sanguszkową, hr. Tadeuszową Dzieduszycką, Andrzejową hr. Potocką, Janową i Andrzejową hr. Zamojskie, Zofję Popielównę z Krakowa, Stanisławową hr. Wodzicką, Janową i Edwardową hr. Stadnickie, ks. Leonową i Pawłową Sapieżyny, Marję hr. Szeptycką i wiele innych. Rozmieszczeniem wszystkich nas tu obecnych zajmował się rektor OO. Zmartwychwstańców ks. Jakób Kukliński z Wiednia.

Mowę powitalną wygłosił przewodniczący komitetu polskiego ks. Paweł Sapieha z Krakowa. Mówił o celach misjonarskich kongresu, o potrzebie wiary i czci dla Sakramentu ołtarza, który w chwilach ciężkich, skupiał zawsze nas — Polonję semper fidelis. Stara i dobra tradycja wkłada na nas obowiązek uczestniczenia wszędzie tam, gdzie świat katolicki, składa swe wyznanie wiary. Wszak bitwa grunwaldzka toczyła się już, gdy Jagiełło słuchał jeszcze trzeciej Mszy św. Przed dwoma i pół wiekami tu pod murami tego miasta, zanim uderzył, wysłuchał król Jan mszy św. i Boga swego do serca przyjmował. A jakie miejsce zajmowaliśmy w historji świata katolickiego, świadczą te mowy wygłoszone w rotundzie przy otwarciu kongresu, świadczy i fakt, że Kardynał-Legat papieski w mowie swej, otwierającej obrady trzykrotnie imię Polski przytoczyć musiał, podobnie jak i burmistrz wiedeński oraz minister oświaty i deputowany belgijski Brifaut. Gdy przebrzmiały oklaski, nagradzające serdeczne, ze swobodą wygłoszone przemówienie, dokonano wyboru prezydjum sekcji polskiej. Na wniosek ks. Sapiehy, weszli w skład prezydjum: jako prezes ks. biskup Likowski z Poznania, vice-prezes ks. administrator djecezji wileńskiej Michalkiewicz, Roger hr. Łubieński z Warszawy, dyrektor Wł. Pec z Krakowa, radca dworu prof. Wicherkiewicz z Krakowa i poseł Stanisław Henryk Badeni ze Lwowa. Na sekretarzów powołano: Waldemara hr. Weyssenhoffa z Wilna, d-ra Kaz. Lubeckiego z Krakowa i prof. F-ka Walczaka ze Lwowa. Ks. biskup Likowski oświadczył, że pomimo zgrzybiałego wieku, chętnie podejmuje się trudów przewodniczenia obradom w tak ważnej chwili, gdy z całej nieszczęśliwej ojczyzny Polacy przybyli, aby dać świadectwo swej wierze.

Następnie wygłosili referaty: ks. dr. kanonik Szlagowski z Warszawy, na temat: „Ciało pańskie a ciała zmartwychwstanie". Była to mowa bardzo uczona i trudna do zgłębienia dla słuchaczy świeckich, w której prelegent w uczony sposób wykazywał—na podstawie tłomaczenia Pisma św. liturgji starokościelnych, figur i zwyczajów, wreszcie wykładów Ojców Kościoła, że Ciało Chrystusa w Eucharystji zapewnia nam *wyższe i wyjątkowe* ciała zmartwychwstanie w ogólnym ciał powstaniu z martwych — powstanie na żywot szczęśliwy i błogosławiony! Ciało ludzkie zaopatrzone Chlebem Pańskim, będzie miało przymioty nieskazitelności, lekkości, jasności i subtelności. Stygmat Eucharystji polega więc na szczególnym podobieństwie do Chrystusa Pana, daje nam szczęśliwy żywot po śmierci i szczególne zmartwychwstanie.

Drugim mówcą był, zasłużony działacz społeczny z Poznańskiego ks. prałat Józef Kłos, który bardzo pięknie i z wielką werwą krasomówczą wygłosił referat pod tytułem: „Eucharystja a lud". Mówił, „że Chrystus Pan w szczególności ukochał lud robotniczy. Sam przyjął warunki życia ubogiego cieśli, aby dzielić trudy ludu i jego pracę. To też lud sercem całem ciągnie do Jezusa Chrystusa, o ile nie jest zbuntowanym przez żywioły wywrotowe i destrukcyjne. Zbawiciel świata, Jezus Chrystus kryje się pod marnemi postaciami chleba, nieraz oddanemi w pogardę, jak zgrzebna siermięga ludu. Ale jak pod cichą postacią kryje się Bóg, co gromami i błyskawicami przemawiał na górze Synai, tak pod lichą i marną płótnianką bije nieraz serce, które łaską Eucharystyczną zdobywa Boską moc i siłę! Któż nie podziwiał jak męczeńsko nadstawiał lud swoją pierś za *wiarę?* W czemże, jak nie w Eucharystji św. czerpał moc i siłę nadludzką, ażeby wytrwać przy wie-

---

biskupa Gnieźnieńskiego z dnia 22 stycznia 1601 roku, a pobór powyższego czynszu, przez Administrację Xięstwa Łowickiego wyrachowanego, z reskryptu tejże Administracji z dnia 31 grudnia 1834 r. № 4654 wypływa*). Zabostów Duży liczy morgów 125 prętów 69. Kompetencja z tego wójtostwa, wypłacana przez Administrację Xięstwa wynosi 75 rb. 67 kop. w gotówce, oraz w naturze: a) żyta korcy 5 garncy 16 (czyli licząc na pieniądze w owe czasy korzec po 1 rb. 20 k. = rb. 6 kop. 60), b) jęczmienia korcy 2 garncy 24 (licząc korzec po 1 rb. 5 kop.=2 rb. 88½ k.), c) owsa korcy 2 garncy 24 (po 90 kop.=2 rb. 47½ kop.).

*) O fundacji tej pisze Gawarecki w swych „Pamiętnikach Historycznych Łowicza" co następuje: „Arcybiskup Stanisław Karnkowski, przed rokiem 1603, ustanowił Bractwo miłosierdzia, nadawszy na fundusz jego dwa wójtostwa w Zabostowie większym i Korabiu, tudzież dwie role na wsi Zielkowice, oraz drzewo z lasów Arcybiskupich na potrzeby wszelkie przeznaczywszy, nadto kamienicę w którejby się ubodzy i kalecy mieścić mogli. Po zniszczeniu jej i od pierwotnego przeznaczenia odpadnięciu wystawiony został kosztem kapituły dom szpitalny murowany przy kościele i cmentarzu grzebalnym pod tytułem ś-go Leonarda usługujący. Zaś do funduszów pierwotnych przybyły fundusze przez kanoników w pewnych summach zapisywane: do tych przyłożył się także szanowny miasta Łowicza obywatel i kupiec Jerzy Barszcz. Bractwo to miłosierdzia, za prymasostwa Michała Poniatowskiego było wprawdzie odnowione, lecz prócz ofiar przez składki prywatne, żaden fundusz nie przybył. Dom szpitalny murowany w roku 1831 zrujnowany został, a z założeniem szpitala dla chorych w r. 1838 fundusz z nadania Karnkowskiego pochodzący, oddany temuż szpitalowi".

Kanon z dwu włók gruntu, we wsi Zielkowicach położonych, z tegoż samego przywileju, Administracja Xięstwa Łowickiego, stosownie do dekretu Najjaśniejszego Pana z d. 27 czerwca (9 lipca) 1822 roku w Petersburgu wydanego, w Dzienniku Praw — tom VII — zamieszczonego, opłaca w sumie 33 rb. rocznie. Wójtostwo Korabka liczy morgów 63 prętów 138 i oddawane było w prywatną dzierżawę.

W sprawie budowy szpitala Rada czyniła uwagi nad planem, nadesłanym przez Radę Główną Opiekuńczą Instytutów Dobroczynnych, „który znalazłszy mniej dogodnym w rozkładzie wewnętrznym postanowiła prosić budowniczego obwodu o wygotowanie innego planu, dogodniejszego do lokalności". Uchwaliła prosić kapitułę o wyjednanie zezwolenia na zajęcie kościołka i dawnego cmentarza parafjalnego św. Leonarda na szpital obwodowy. Wreszcie do sumy 4599 złp. 18 gr., znajdujących się w depozycie na skarbcu kolegiaty łowickiej na budowę szpitala, przybywa *suma 1182 złp. 24 gr.*, wypłacona przez kapitułę łowicką, „w zastępstwie za ś. p. Jakóba Jaramowskiego podkuł: koś. kol. łowickiej, przy którym pozostały niewydane *ofiary bractwa miłosierdzia dla ubogich;*" razem więc na budowę szpitala Rada posiadała gotówki *5780 złp. 12 gr.*

W roku omawianym dom zdrowia zwiedził książę Paszkiewicz, feldmarszałek, namiestnik Królestwa Polskiego, który specjalnym reskryptem wyraził podziękowanie za znaleziony w czasie jego wizyty porządek; reskrypt Rada wręczyła pani Elżbiecie Janickiej, dozorczyni szpitala, prosząc ją, by „w dalszych i tak chwalebnych chęciach nie ustawała". Z okazji wizyty namiestnik złożył na rzecz szpitala złp. 500.

W roku drugim istnienia szpitala dochody stanowiły sumę 6635 złp. 12 gr. (wraz z remanentem r. z. 6795 złp. 15 gr., nie licząc specjalnych sum na budowę szpitala). Wśród poszczególnych pozycji największą stanowi zasiłek z kas rządowych (5000 złp.). Otrzymaną suma ta była w dwóch ratach: pierwsza w ilości 2000 złp. i druga, jako zasiłek na r. 1838 (spóźniony) w ilości 3000 złp. Drugą pozycję stanowią ofiary (1447 złp. 2 gr.) Wśród ofiarodawców, oprócz niektórych dawniejszych, w dzienniku kasowym przychodu figurują: Schwartz pastor gminy łowickiej 3 złp., Rychłowski jenerał - dziedzic dóbr Czerwonka 100 złp., Łączyński dziedzic raz 24 złp., drugi raz 4 złp., Bankowska rektorowa instytutu—6 złp. 20 gr.; z kwesty wielkanocnej w koście kolegjackim — 44 złp. 12 gr.; wójt gminy Kampinoskiej przysłał „z wsiów tejże gminy składkę na szpital ofiarowaną" — 33 złp. 25 gr., z gminy Sowia - Wola wójt nadesłał ofiary — 15 złp. 25 gr. i t. d. Inne pozycje (zwrot kosztów kuracyjnych, kary) są bardzo nieznaczne. Oprócz tych dochodów na utrzymanie szpitala, Rada posiadała w swoim rozporządzeniu 5780 złp. 12 gr., przeznaczone na budowę nowego gmachu.

(d. c. n.)

rze praojców swoich?“ „A zatym kłamstwem jest, że „*bierne*“ tylko cnoty „budził Kościół katolicki“, kłamstwem „modernizmu“ jest również twierdzenie, że Eucharystja Św. to tylko „symbol“. „Lud chociażby bezbronny, z Bogiem Eucharystycznym uzbrojony jest i niezwyciężony“. Eucharystja Św. to socjalna proklamacja równości i wolności, bratanie się pagórków z dolinami“. „Biada godzinie, w którejby lud o braterstwie Eucharystycznym zapomniał. Nie rozumieją czasów ci, co usuwają Boga z porządku społecznego, Eucharystja Przenajświętsza koi przeciwieństwa społeczne. Drzewo Krzyża św. wszystkim schyla swoje gałązki, aby z nich rwali owoce dla siebie!“ Trudno mi w tej chwili wypowiedzieć wszystkie podniosłe zdania znakomitego mówcy, z każdego jego słowa tryskała wielka miłość ludu i wiejskiego i miejskiego, bo ten lud „wiejski“ lud rolniczy, to ten sam lud, któremu gdy nie starczyło skiby do orania, to porzucił skowronkowe pieśni nad wonnemi łąkami swemi, i dla chleba złączył prace swoje z warczeniem fabrycznych kół zębatych, a te ostatnie wplotły go w tryby swoje i wiry“. Eucharystja uczy lud wartości ofiary w życiu. Cóżby się stało ze społeczeństwem, któreby utraciło zrozumienie ducha ofiary? Czy może tam być mowa o cnotach, z ofiary zrodzonych, jak zmysł rodzinny, miłość ojczyzny, poświęcenie dla bliźnich — lub cierpienie dla idei? Bankructwo w społeczeństwie staje się pewne, gdy mu się zabiera *ołtarz i ofiarę*“. Ludy wszystkich krajów łączcie się wokoło Jezusa w Przenajświętszym Sakramencie! Chrystus w Przenajświętszym Sakramencie to „prawda, droga i żywot nasz“. „W nim zwycięztwo twoje o ludu! w Nim przyszłość twoja i odrodzenie twoje!“ „Niech żyje Jezus Chrystus w Przenajświętszym Sakramencie w sercach naszych, niech nam panuje i rządzi nami!“ Oto główniejsze myśli z przemówienia pełnego zapału ks. prałata Kłosa. Zapał ten udzielił się i słuchaczom, wzruszonym do głębi serca. Szczęśliwy, kto do tych słuchaczy się zaliczał. Mowę tę żywo oklaskiwano.

(d. c. n.)

## O szkołach wiejskich.

Pan Żochowski wyliczył wiele powodów, dla których nauczyciel wiejski nie może owocnie pracować. Z niektóremi każdy zgodzić się musi, ale inne, albo nie istnieją, albo są niedostateczne, żeby tak bardzo paraliżowały pracę nauczycielską.

Naprzykład, gdy przyznamy, że nauczyciel obejmuje zwykle posadę już w 18 roku życia (z malemi wyjątkami)—to musimy też przyznać, że 35 lat pracy, która jest potrzebną do otrzymania emerytury, wcale nie jest tak bardzo za dużo, bo w 53 roku życia nikt nie jest jeszcze zgrzybiałym. Wielu z nauczycieli jeszcze po wysłużeniu emerytury pracuje na swoim stanowisku.

Co się tyczy kształcenia osobistego, to zdaje mi się, że, o ile nauczyciel czyta pisma perjodyczne, (co przecież zajmuje czasu nie wiele i do pracy zaliczonym być nie może, kosztów również wielkich nie pociąga, bo wszystkie pisma ustępstwa robią dla nauczycieli), to może przez to samo iść z biegiem życia umysłowego. Co do pedagogiki, to zdaje mi się, że nauczyciel, nawet przeciętnych bardzo zdolności, ucząc stale, sam ciągle rozmaite spostrzeżenia i niejako odkrycia na tym polu robi. Wprowadza więc ulepszenia w sposobie wykładu nieustannie i, ucząc innych, sam nieustannie się uczy. Jestem pewną, żeby najwykształceńszego profesora przyprowadzić do szkoły wiejskiej, to gorzej będzie w pierwszych latach uczył, niż każdy nauczyciel wiejski, który ma za sobą kilka lat pracy. Nie trzeba więc nam koniecznie zgłębiać tajników nauki, żeby owocnie dla ludu pracować.

Jest jednak jedna poważna przyczyna, dla której tak wielu nauczycieli, mając początkowo najlepsze chęci, zraża się do swej pracy i wykonywa ją bez energji, bez zamiłowania, jakby z musu. Przyczynę tę p. Żochowski pominął. Jest nią stosunek ludu naszego do nauczycieli. Smutny to stosunek. Lud nasz nie ma żadnego szacunku dla nauczycieli. Lud uważa się wobec nauczyciela za pana, a nauczyciela za sługę swego. Lud nie oceni żadnego nauczyciela, na każdym kroku życie mu utrudnia, nie jest mu przyjacielem, ale obcym najzupełniej. Dzieci wiejskie słyszą ustawicznie od rodziców, jak ci wyrażają się o nauczycielach. Pytałam się raz pewnego rozsądnego gospodarza, dlaczego włościanie tak mało szanują nauczyciela? Bez najmniejszego namysłu odpowiedział: „Bo nic nie mają, tylko żyją z pensyjki“.

Ma się rozumieć, nie można tracić nadziei, że ten pogląd włościan z czasem się zmieni. Ale sądząc ze sposobu, w jaki pisma ludowe biorą się do kształcenia ludu—bardzo nieprędko to nastąpi. Dużo jeszcze znieść (od ludu) muszą ludzie, którzy wśród ludu żyją, a szczególniej nauczyciele.

Pamiętajmy jednak na to zdanie, które przytoczył p. Żochowski:

„Kto szlachetne dzieło spełnić ma, nie spocznie, aż dokona, choćby mu serce zakrwawić się miało, choćby weń piorun uderzyć miał“.

*Marja Janowska.*

## Kronika miejscowa.

### 25 letni jubileusz kapłaństwa Ks. Kanonika Jana Szczęsnego Niemiry.

W dniu 22 stycznia odbyła się uroczyystość 25 letniego jubileuszu kapłaństwa proboszcza parafji Ś-go Ducha, księdza kanonika Jana Szczęsnego-Niemiry, a że postać Czcigodnego kapłana tak ściśle jest związaną z całym kulturalnym życiem naszego grodu, nic też dziwnego, że wszystkie warstwy naszego społeczeństwa szeroki w uroczystości tej przyjęły udział.

Uroczystość rozpoczęła się solennym nabożeństwem w kościele ś-go Ducha o godzinie 10½, rano. Kościół był wspaniale przybrany zielenią. Straż włościańska Dąbkowicka, której Jubilat jest prezesem, przybyła w komplecie i pilnowała porządku w kościele, który był przepełniony wiernemi. Przed ołtarzem stały delegacje cechów ze swemi chorągwiami. Mszę św. odprawił sam Jubilat w asystencji ks. ks. Wasilewskiego, Niemyskiego, Brajtenwalda i Zajkowskiego, który był jednocześnie mistrzem ceremonji. Słowo Boże wygłosił ks. prałat Karpiński, proboszcz kolegjaty Łowickiej. Podczas mszy chóry amatorskie pod batutą p. Sokola, wykonały podniosłe pienia. Pięknie odśpiewano mszę Hallera i Griezbachera, jak również „Veni Creator“ i „Te Deum Laudamus“, które harmonijnym wykonaniem czyniło potężne wrażenie. Po skończonej mszy Czcigodny Jubilat serdecznemi słowy podziękował zebranym, że tak licznie raczyli się zgromadzić i przyjąć udział w uroczystości. Po skończonym nabożeństwie zebrały się delegacje od wszystkich instytucji w mieście, w których Czcigodny Jubilat brał czynny udział. Delegacje parafjalna i z miasta ofiarowały album pamiątkowe i pewną sumę do uznania Czcigodnego Jubilata, straż Dąbkowicka ofiarowała swemu prezesowi dyplom w pięknych rzeźbionych ramach, dalej kolejno składały życzenia delegacje od wszystkich cechów.

W imieniu delegacji miejskiej i społecznych instytucji, prezes T-wa Krajoznawczego, p. Kazimierz Kiślański, powiedział co następuje:

„Szanowny Księże Kanoniku Jubilacie! Ktoś obcy nam zupełnie, gdyby się tu zjawił, z pewnym może zdziwieniem zapytałby się, co nas tu przywiodło, co spowodowało, że wspólną myślą zjednoczeni w tak licznym zebraliśmy się tutaj orszaku. Zdziwiłby go może tak młody wiek Jubilata, którego uczcić postanowili tak starzy jak młodzi, tak przedstawiciele wsi, jak kleru i miasta. Odpowiedź łatwa!

W ciężkich warunkach, w jakich nam żyć sądzono, chwile takie jak dzisiejszy są nam konieczne i drogie.

Pole naszej pracy tak jest ograniczone, tyle trudu nieść potrzeba, a co zatem idzie tak łacno o zniechęcenie i rąk opuszczenie, że wielka nam, ogromna potrzeba robotnika, któryby stale i wytrwale znosił te małe cegiełki, które znosić nam jeszcze wolno, a na których stanąć winna i stanąć musi budowa przyszłości naszego narodu, naszego społeczeństwa.

Młody jeszcze jesteś Szanowny Jubilacie, a kochany księże Janie, lecz już zdołałeś zasłużyć na miano robotnika naszego, bo wszędzie Cię pełno, gdzie coś zbudować można, do każdej dobrej sprawy, do każdej dobrej myśli nie trzeba Cię zwoływać, boś jednym z pierwszych zawsze, co śpieszą z współpracą, śpieszą z inicjatywą, dobrym słowem i groszem własnym! Tyś wszędzie, Szanowny Jubilacie, gdzie woła głos chrześcijanina, głos kapłana, głos polaka i obywatela kraju.

To też pamiętają Ci Łowiczanie, gdyś ongi jako jeszcze wikarjusz tutejszy wpływami swoimi i pracą rozszerzał stary cmentarz Emaus i murem go zabezpieczył. Pomni Twojej chętnej gotowości do pracy społecznej, z radością powitaliśmy Cię powracającego do Łowicza, a nadzieje nasze nas nie zawiodły.

Nie zamknąłeś się tutaj w ścianach li jedynie najpierwszych obowiązków szczytnego zawodu Twojego, lecz zrozumiawszy całość zadania na barki Twoje przyjętego, starasz się wnikać w potrzeby i bóle społeczeństwa naszego, żyjesz z narodem, bo w ten tylko sposób *pasterzem* ludu stać się można.

To też widzisz tutaj, Szanowny kanoniku Jubilacie, przedstawicieli nie tylko parafji Twojej, lecz miasta całego, jego wszystkich związków, cechów i stanów, widzisz kolegów Twoich, przyjaciół i życzliwych. Urzędnik jak i rzemieślnik, robotnik czy wyrobnik, gospodarz wiejski, czy kamienicznik, wszyscy się tu zebrali, aby świadectwo dać jedności i solidarności, których tak wiele potrzeba naszemu społeczeństwu.

Wszyscy zjednoczyliśmy się i zebrali tutaj, aby złożyć naszemu księdzu Janowi podziękę za pracę, za to, że nas rozumiesz, że starasz się wnikać w nasze życie, w nasze radości i smutki, że Cię spotykamy wszędzie, gdzie potrzeba zachęty, pracy lub grosza dla wspólnej idei, dla dobra wspólnego.

Nie lat 25, lecz brylantowych godów niech Ci Czcigodny Jubilacie da Bóg doczekać w zdrowiu i owocnej pracy, dla kościoła, kraju i narodu naszego.

Robotników nam potrzeba, bo pole do pracy bardzo duże, choć zda się ciasnym cierniowym płotem ogrodzone, bo robotników tych mało, bardzo mało i nowe wciąż zastępy trzeba wyrabiać, budzić i pobudzać.

Dziękujemy tedy za pracę dotychczasową, a prosimy i z głębi serca życzymy, abyś Szanowny i Kochany Księże Janie i nadal kroczył po drodze pracy, był nam przewodnikiem, dusz lekarzem, a siewcą dobrego ziarna!

Chciej przyjąć ten upominek, na jaki złożyły się wieś i miasto, parafja i wszystkie korporacje tutejsze. Dar niby mały, lecz złożony przez ogół, a więc wielki i wymowny! A zbywającą kwotę pieniężną postanowiliśmy złożyć do uznania Twojego, abyś mógł ją użyć na cel jaki Ci podyktują serce i przekonanie!

A teraz Jubilat Szanowny niech żyje

Ad multos annos!"

Dalej odbierał Czcigodny Jubilat życzenia i piękne upominki od przybyłych na te uroczystości krewnych. Następnie przybyły ochronki, mianowicie „Nazaret" męski, „Nazaret" żeński pozostający pod kierunkiem p. Czołomej, oraz ochronka T-wa pomocy biednych — których Sz. Jubilat jest już to protektorem, już opiekunem. Maleństwa zgodnie odśpiewały stosowne pieśni, oraz pojedyńczo bardzo udatnie wypowiedziały stosowne życzenia.

Do stołu zasiadło przeszło 70 osób delegatów, przyjaciół i członków rodziny. Nastrój był nadzwyczaj podniosły. Kolejno wypowiadano mowy i wszystkie silnie podkreślały tę miłość jaką czcigodny Jubilat zjednał sobie w naszym społeczeństwie przez wzięcie tak żywego udziału w naszym życiu społecznym. Piękne przemówienia były dawniejszych wikarjuszów ks. Niemyskiego i ks. Zajkowskiego, ten ostatni porwał słuchaczów swą iście z młodzieńczym zapałem i entuzjazmem wypowiedzianą mową na cześć swego kochanego proboszcza. Kilkakrotnie pięknie przemawiał ks. proboszcz Giebartowski z Dmosina, porywając zarówno swą wymową jak i głęboką treścią—słuchaczów, również wyróżniały się mowy ks. Chylkowskiego, p. Wilkoszewskiego Sekretarza T-wa Roln., oraz współpracownika naszego pisma p. Wł. Ołdakowskiego z Jeziorka i wielu innych, również odczytano liczne depesze i listy.

Wieczorem w sali towarzystwa robotników chrześcijańskich — wspaniale udekorowanej i zapełnionej publicznością owacyjnie przyjmowano Czcigodnego Jubilata. Pierwszy przemówił w imieniu Stowarzyszenia p. St. Jankowski, w pięknych słowach charakteryzując powołanie kapłana i uznanie dla Czcigodnego Jubilata, następnie porywająco przemawiali ks. Brajtenwald, ks. Giebartowski, p. Aniela Chmielińska i p. Wasilewski. Mowy zakończył p. Edward Nowakowski słowami:

„Szanowny Jubilacie!

Lat temu 25 jako młody kapłan w podobnym otoczeniu przyjmowałeś życzenia życzliwych Ci przyjaciół Twoich, nieprzewidując może, jak ciężką i ciernistą będzie droga po której miałeś kroczyć. Bo zaiste ciężkie i trudne jest zadanie kapłana, kierownika dusz ludzkich.

Szedłeś w życie młody, pełen nadziei, kochałeś Boga, kochałeś lud powierzony Twojej pieczy, pracując przez nich dla Niego.

Dowiedzioną jest rzeczą, że człowiek czynu, idei, musi umieć napinać swe siły, całą energję skupiać w swej pracy i iść naprzód, przebojem, bez względu na przeszkody, krokiem pewnym, niezachwianym.

To też Ty, Szanowny Jubilacie, idąc taką drogą, niejedną przeszkodę zwalczyć musiałeś. Ale nie ustawaj i nadal w swej pracy zbożnej. My Cię poprzemy! A dzisiaj, kiedy święcisz 25-lecie kapłaństwa, przyjm od nas życzenia, aby Twoja praca w następnym 25-leciu wydała plony również obfite, przy dobrym zdrowiu, którego z serca Ci życzymy".

Po skończonych przemówieniach podniosła się kurtyna i chór 4-ro głosowy mieszany, pod batutą swego niezmordowanego nauczyciela, p. Sokoła, wykonał okolicznościową kantatę: „Plurimos annos" i „Vivat!" Następnie ukazał się piękny żywy obraz „zasługa". Wszystkie stany składają jej hołd. Następnie amatorzy odegrali komedyjkę w 1 akcie „Dzieci muzy". Jakkolwiek komedyjka była zbyt trudną do wykonania, w tak prędkim czasie, bo po kilku zaledwie próbach—nie mniej amatorzy ról się wyuczyli i zwycięsko wybrnęli z zadania. Po skończonej komedyjce, chór amatorski odśpiewał jeszcze kilka numerów i zebrani opuścili salę unosząc ze sobą to przeświadczenie— że społeczeństwo nasze jest sprawiedliwe i zawsze uczcić potrafi prawdziwe zasługi.

I my razem z innemi, składamy Ci Czcigodny Jubilacie słowa uznania za Twą pracę. Umiejąc godzić godność kapłana ze społecznemi sprawami i obowiązkami obywatela, wystawiłeś sobie w sercach naszych pomnik, którego i czas nie zmoże. Nie odmawiałeś nigdy swego udziału w każdym dobrym zamierzeniu. Szanowne Twe Nazwisko na każdej niemal figuruje liście, a mimo to znajdujesz jeszcze chwilę wolną—by zasilać swemi cennemi pracami „Łowiczanina". W imieniu przeto tej placówki naszej, składamy Ci Czcigodny Jubilacie wyrazy serdecznej wdzięczności i głębokiej czci!

*K. R.*

+ **Z Oddziału Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego w Łowiczu.** Z powodu gruntownej restauracji nowowynajętego przez Oddział mieszkania w domu pana Gianotti w Starym Rynku (obok cukierni) i kłopotliwego przenoszenia i urządzenia zbiorów Muzeum Krajoznawczego, poświęcenie i otwarcie nowego mieszkania Towarzystwa odbędzie się prawdopodobnie dopiero 16-go lutego.

O dniu otwarcia „Łowiczanin" nieomieszka raz jeszcze podać wiadomości.

+ **Przedstawienie amatorskie.** W dniu 18 stycznia odbyło się przedstawienie amatorskie urządzone staraniem Towarzystwa „Lutni" łowickiej. Odegrano sztukę w 4 aktach z prologiem Szobera p. t. „Tajemnice Warszawy". Oddawna nie pamiętamy tak dobrze zgranego zespołu. P. Klimaszewski z roli Piotra Malwińskiego stworzył postać typową, przy świetnej charakterystyce i utrzymał ją do końca na wysokim poziomie, a w kulminacyjnym punkcie śmierci, zawładnął zupełnie audytorjum znakomitym naturalizmem, nie przeciągając ani na chwilę struny — co tym większe wywołało wrażenie. Pan K. miał w tej scenie znakomitego partnera w p. Wirgiljuszu w roli Wajzilberga. P. Wirgiljusz w swej karjerze artystycznej powyższą rolę musiał zaliczać do najlepszych swego repertuaru, gdyż postać bankiera była świetnie odtworzoną we wszystkich szczegółach, co musiało wymagać dłuższych studjów, świetną również była charakterystyka Wajzilberga. P. Fetter w roli Malwińskiej wraz z córką p. M. Sędzielską zwycięsko wyszły z trudnych ról dramatycznych, nie osłabiając ani na chwilę wrażenia. Niespodziankę zrobiła nam panna Słoniewiczówna w roli Reginy, w której była tak swobodną—jakby się urodziła panną Wajzilberg, nie brakło i arogancji bankierówny w stosunku do ubogiej panny, i terroryzowania ojca jako rozpieszczona córka i maltretowania lokaja—a wszystko robione było ze swobodą i obyciem się scenicznym—co nam każe przypuszczać, że towarzystwo zyskało na przyszłość pożyteczną amatorkę. P. Bzowski w roli Gamajdowskiego przedstawił typ sympatycznego pijaka i łobuza, który pomimo wszystko, nie zatracił cech człowieczych. Sceny komiczne niezbyt przeciągnięte, ożywiały akcję i w dużym stopniu przyczyniły się do powodzenia sztuki. P. Klimaszewski powtórnie w roli syna—również łatwo pokonał trudne dramatyczne momenty i całą akcję wyprowadził na pierwszy plan. P. Tomaszewski bardzo dobrze przedstawił hrabiego Larskiego i zarówno sympatyczną postacią jak głosem, miłe wywierał wrażenie, brakowało mu może w niektórych momentach nieco pewności siebie, lecz to zupełnie nieprzeszkadzało dobrze pojętej i do końca przeprowadzonej roli. P. Birencwejg w roli Józefa, jak i reszta osób żadnym fałszywym tonem nie psuli całości sztuki i przyczynili się do jej powodzenia, za co też publiczność wykonawców hojnie darzyła oklaskami. Bardzo udatnie przedstawiono ulicę pędzla p. Stefana Dąbrowskiego.

Po przedstawieniu odbyła się zabawa taneczna, gdzie bawiono się ochoczo do godziny 8-ej rano.

Kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę na tym miejscu, że, gdy się organizuje w w mieście zabawa czy przedstawienie na jakiś cel społeczny, to wszelkie prywatne zabawy winny być odłożone—o ile nie mają charakteru uroczystości rodzinnej; w przeciwnym bowiem razie wywołują pewien dysonans w społeczeństwie.

Również ludzie złej woli rozpuszczali pogłoski, jakoby sztuka była niemoralną, gdy tymczasem jest to jedna z lepszych i z dobrą tendencją sztuk melodramatycznych. W przyszłości, podobne indywidua stawiać będziemy pod pręgierz opinji publicznej.

+ **Sprostowanie.** W podziękowaniu zeszłotygodniowym p. Bronikowskiej, przez omyłkę zecerską opuszczono: „wyrazy uznania p. *Bzowskiemu* za chętne i gorliwe zajęcie się urządzeniem przedstawienia amatorskiego uczennic", co niniejszym prostujemy.

+ **Znalezione weksle.** Magistrat m. Łowicza zawiadamia, iż złożono tamże znalezione w Kasie okręgowej weksle wystawione przez Dawidowicza, Aisera i Borowiaka — które właściciel za udowodnieniem odebrać może.

+ **Pijak kończy w rowie.** Dnia 19 stycznia w nocy, przechodzący ludzie znaleźli nieżywego, leżącego w rowie przy drodze, gospodarza z Woli Kalkowej parafji Sobota, Wojciecha Górczyńskiego, który idąc pijany wpadł do rowu i tam życie zakończył. Smutne! bo miał takich kolegów, którzy zachęcali go do picia, a miał przyjaciela, którego własnym zasłaniał honorem i ten przyjaciel nie ostrzegał go by nie pił wódki, bo wódka jest trucizną, że wódka mu zgubę niesie. Przyjaciel ten właśnie wolał by Wojciech był zawsze pijany, bo go łatwiej było użyć do swoich celów. Wstyd i hańba takim, którzy widzą złe, a nie starają się mu zapobiec, aż spada nieszczęście i wstyd

dla rodziny, jedynie skutkiem złych przyjaciół i kolegów.

+ **Solidarność łowickich przekupniów.** W przeszłym tygodniu nasi przekupnie (żydzi) ponieśli dotkliwe straty na rynku w Łodzi, wskutek zbytniego wyszrubowania cen w Łowiczu na produkty spożywcze. Ażeby powetować te straty, urządzili zmowę, następstwem której na poniedziałkowym jarmarku okazała się nieoczekiwana zniżka na wspomniane produkty.

+ **Nieprzyjmowanie weksli do dyskonta.** Warszawski oddział banku państwa czyni trudności w przyjmowaniu do dyskonta weksli specjalnie z Łowicza — wskutek czego i inne instytucje kredytowe utrudniają przyjmowanie tychże, co fatalnie się odbija na naszych stosunkach handlowych. Po sprawdzeniu rzeczy u źródła, okazało się, że główną przyczyną jest niewłaściwy zwyczaj w Łowiczu płacenia weksli nie w kasie, lecz u rejentów, którzy pobierają za tę czynność kop. 30 od wekslu, z czego rocznie kantor banku państwa ponosi strat około 30.000 rubli. Wobec powyższego, mieszkańcy Łowicza zrobili podanie do Zarządzającego bankiem państwa, iż nie byli uświadomieni o wynikających z tąd różnicach, a następnie kasa okręgowa, zwłaszcza w dnie targowe jest formalnie oblężoną i płacący weksle muszą nieraz pół dnia tracić, stojąc na ulicy na deszczu i mrozie, aby zapłacić weksel, gdy tymczasem u rejenta załatwiani są momentalnie. Wadliwość wynika z tąd, iż wszystkie niemal operacje odbywają się w jednym pokoiku — i niepodobna się tam dostać. Weksle powinny być wydawane oddzielnie, a wtedy każdy chętnie szedłby do kasy. W memorjale złożonym Zarządzającemu mieszkańcy zapewnili, że użyją wszelkich starań, by uświadomić szerokie masy o płaceniu w kasie, aby bank państwa nie ponosił strat z tego powodu.

## NADESŁANE.

Jubileusz 25-letni mojego kapłaństwa, został zaznaczony tak wielkiemi objawami serca wszystkich stanów, że nietylko z obowiązku, ale z duszy przejętej głęboką wdzięcznością, dziękuję tym, którzy w obchodzie jubileuszu brali łaskawy udział. A więc dziękuję: Kochanym kolegom Kapłanom, serdecznym przyjaciołom, Organizacyjnemu Komitetowi, Szanownym Obywatelkom i Obywatelom miejskim i ziemskim, — włościanom miejscowym i Kompińskim, Strażom ogniowym Łowickiej i Dąbkowickiej, Władzom administracyjnym, wszystkim korporacjom, związkom i stowarzyszeniom z ich delegatami, chórowi kościelnemu „Lira" i orkiestrze—za gorące uczucia, które wyrazili w pełnych miłości mowach i w niezasłużonych pochwałach, oraz darach — szczególniej zaś Stowarzyszeniu Robotników Chrześcijańskich za udekorowanie sali, urządzenie przedstawienia amatorskiego, mowy publicznie wygłoszone i zgoła niespodziewane owacje.

Niech Pan Bóg wszystkim błogosławi za to co mi w dniu mej uroczystości za moją skromną pracę okazali. Modlitwą przed Panem Zastępów będę błagał zawsze o łaskę i szczęście dla moich przyjaciół, parafjan i współobywateli.

*Ks. Jan Szczęsny Niemira.*

Łowicz d. 23 stycznia 1913 r.

## Skrzynka do listów.

Z powodu wyrażonego mi przez p. B. Bronikowską podziękowania w № 3 Łowiczanina z okazji zabawy dziecięcej, odbytej w dniu 8 b. m., niniejszym od podziękowania tego, jako niezasłużonego, zmuszony jestem się uchylić, gdyż na zabawę nie ofiarowałem sali bezinteresownie.

Z poważaniem

*Edmund Schmidt.*

**Sprawa wag.** W roku zeszłym w listopadzie napisałem artykulik o niedokładności i niesumienności wag w niektórych pomniejszych sklepikach, z prośbą o łaskawe wydrukowanie w „Łowiczaninie". Do obecnego czasu artykuł ten nie został wydrukowany — pomimo, że w jednym z następnych numerów była odpowiedź „pomieścimy w następnym numerze".

Uzupełniając poprzedni artykuł—w dowód wyzysku—załączam torebkę papierową, ważącą 2 łuty. W tej torebce kupiono 1 funt sody w jednym ze sklepów Chrześcijańskich na Nowym Rynku—nie chcę narazie wymienić nazwiska. Jeżeli torebka—bez towaru waży 2 łuty—to za sprzedany towar w 10 takich torebkach, kupiec otrzymuje 20 łutów zysku na 10 funtach sprzedanego towaru, oprócz obliczonego procentu, jaki pobiera przy sprzedaży samego towaru. Rzecz bardzo jasna i prosta—obciążyć te 20 łutów wartością pieniężną—to jest ogromny wyzysk. Torby te, sklejane klajstrem w skład którego wchodzi piasek i mąka gruba — razowa i otręby.

Wobec powyższego, prosimy zarząd Magistratu o łaskawe polecenie sprawdzenia miar i wag w sklepikach, jako też zabronienie utrzymywania toreb z tak znaczną wagą, a Sz. Pana Redaktora o łaskawe wydrukowanie.

W końcu nadmieniam, że kupcy nie chcą ważyć sypkich towarów bez toreb lecz w torbach. Czy jest w tej kwestji jakikolwiek obowiązujący przepis? *L. K.*

## KORESPONDENCJE.

**Sobota.**

Parafja nasza, choć nie jest zbyt odległą od Łowicza, jednakże z powodu złej komunikacji jest dla Łowiczan miejscowością bardzo daleką i bardzo mało znaną. Należą do niej: miasteczko Sobota i kilka wsi. Sobota bardzo mało różni się od wsi; chyba tym, że mieszka w niej garstka żydów, których na wsi niema. Mieszkańcy naszej parafji to prawie wyłącznie włościanie. Oświatą zbyt wielką pochwalić się nie możemy. Wielką niedogodnością jest brak poczty w parafji. Za posyłanie i oddawanie listów i gazet trzeba płacić posłańcowi, który je przynosi z Bielaw. Może to jest w części przyczyną, dla której mało u nas prenumeruje się pism. Jednakże ruch umysłowy i społeczny, który objawia się między włościanami w wielu miejscowościach naszego kraju, i tu, w naszym zapadłym kąciku, ma miejsce, dzięki staraniom i trudom proboszczów naszych. Staraniem obecnego proboszcza założoną została Straż Ogniowa we wsi Woli Kalkowej. Hojną ofiarą daną na ten cel pobudził proboszcz kilku okolicznych obywateli do poparcia datkami tej pożytecznej instytucji. Wystarał się też o zapomogę od rządu, który dał na ten cel 300 rubli i sikawkę za 150 rubli. Dziś po roku przeszło istnienia majątek Straży wynosi 1000 rubli. Straż posiada szopę murowaną, która została zbudowaną przez samouków włościan. Jest o tyle obszerna i widna, że w razie potrzeby służyć może za salę dla zebrań i pogadanek, lub zabaw. W Sobocie założył proboszcz sklep spółdzielczy, który przez 9 miesięcy istnienia miał obrotu 8 tysięcy rubli. Członkowie Towarzystwa Spożywczego są wszyscy włościanami z wyjątkiem prezesa, którym jest proboszcz. Rachunkowość i korespondencja Towarzystwa, jak również i Straży Ogniowej, prowadzone są z taką dokładnością i tak wzorowo, że nie powstydziłby się jej najpoważniejszy dom handlowy. Prowadzą ją sami członkowie włościanie, którzy umyślnie w tym celu zaznajomili się z nauką buchalterji. Celem Towarzystwa Spożywczego jest rozwinięcie handlu polskiego i wyzyskanie zdolności ludu naszego, które w tym kierunku są większe niżby można było sądzić. W Sobocie znajduje się jeszcze drugi sklep spółkowy, założony przez gospodarza Franciszka Wojdę. Obydwa te sklepy starają się wyrugować żydów i celu prawdopodobnie dopną, bo już dwóch sklepikarzy żydowskich opuściło nasze miasteczko. Znajduje się jednak spora liczba upartych, których dziady i pradziady kupowali u żydów, (jak się tłomaczą) więc i oni z nimi nie zrywają.

Poprzednik obecnego proboszcza założył w naszej parafji dwa Kółka Rolnicze: jedno w Urzeczu, drugie na Woli. Obecny proboszcz postanowił siedzibę Kółek przenieść do Soboty w celu znacznego ułatwienia sobie pracy przy zarządzie niemi. A że poczynione są starania o zatwierdzenie Straży Ogniowej w Sobocie, i będzie potrzebne pomieszczenie dla niej — jest projekt zbudowania na ten cel domu piętrowego, który służyłby zarazem na użytek Kółek rolniczych. Plac na dom ofiarowało miasteczko bezpłatnie, fundusz na budowę już jest zapewniony.

Nie śpimy więc i my, parafjanie Soboccy i, jak możemy, zdążamy za temi naszemi braćmi, którzy dążąc przed nami do postępu, drogę nam wskazują. Obyśmy tylko wytrwali w pracy i przeszkodom nieuniknionym odwieść się od niej nie dali!

*Parafjanin.*

**Żychlin**, *19 stycznia 1913 r.*

### Rozwój straży ogniowej.

Już niejednokrotnie na szpaltach „Łowiczanina" zamieszczałem artykuliki o straży ogniowej w Żychlinie. I oto te nawoływania obecnie wydały bujne owoce.

Zawdzięczając energicznej pracy prezesa straży, p. Leopolda Walickiego, dyrektora odlewni i fabryki maszyn „Żychlin", poważna instytucja ta w ostatnich czasach postąpiła w swym rozwoju znacznie naprzód. Sprawiono nowe rekwizyta strażackie; liczba czynnych i honorowych członków podwoiła się, a ostatnio głównie dzięki zabiegom i pomocy materjalnej p. Walickiego, zorganizowano wzorową orkiestrę, która już znacznie przyczynia się do rozwoju życia towarzyskiego wśród mieszkańców naszego grodu.

Lecz nie tylko straż nasza służy ratownictwu, gdyż również koło niej ześrodkowywa się życie społeczno-kulturalne Żychliniaków. Wszak gmach remizy służy również amatorom na przedstawienia teatralne; wszak tu mamy możność wzajemnego poznania się. A teraz, w karnawale, remiza straży — to miejsce naszych

zabaw tanecznych. Otóż również dzięki działalności zarządu straży wraz z p. p. Walickim i Zawadzkim na czele, zorganizowano pierwszy bal na większą skalę, który się odbył z dnia 18 na 19 b. m. O tym właśnie balu kreślę poniżej sprawozdanie. Niejedni zapewne mogą mi zarzucić, że się nazbyt lubuję balami, w czym się mylą, gdyż ten właśnie bal godny jest umieszczenia na szpaltach naszej prasy dlatego, że zauważyliśmy na nim zupełny brak alkoholu; że wreszcie zebrani kulturalnie ubawili się, wynosząc z sobą z sali iskierkę poczucia narodowego i zachętę do pracy społecznej nad odrodzeniem naszej Ojczyzny.

Już w sobotę o godzinie 8-ej wieczorem sala balowa pomału zaczęła zapełniać się publicznością obojga płci. Piszącemu to dopiero o godzinie ósmej wręczono zaproszenie i to dzięki energicznej prośbie wielu dobrych pań. Z tej to właśnie przyczyny dopiero o godzinie 10-ej stawiłem się na salę balową, która przedewszystkim została bardzo pięknie przyozdobioną kwiatami, i innemi dekoracjami rączkami pań: Heleny Ostrowickiej, Marji Zawadzkiej i wielu innych. Bal śnieżny, więc płeć piękna w bieli. Przyjrzawszy się bawiącym, ruszyłem ukradkiem do bufetu, który był zastawiony przeróżnemi przekąskami, a panowie gospodarze zachęcali do dobrego naładowania żołądków.

Orkiestra juz gra kontredansa. Do bufetu wpada „wodzirej", p. Witkowski i zaprasza obecnych do tańca. Ja ze strachu staram się ukryć za stołami, lecz bystre oko „wodzireja" wyśledziło mnie i usłyszałem takie wezwanie:

— Panie Władysławie, to wstyd kryć się po kątach, dalej, proszę ruszać do kontredansa, ot, bodaj z tą panną. Poszedłem i jakoś szczęśliwie zostałem przyjęty. Przetańczyłem kotredansa i ruszyłem czymprędzej w jaknajciemniejszy kąt na obserwację kostjumów. A więc najładniejszy kostjum miała p. Walicka. Przetańczono walca, polkę, marsza, mazura, a ja ukryty w ciemnym kąciku śledziłem bawiących się.

— Walczyk błękitny, panie proszą panów—donośnym głosem woła „wodzirej". Tym razem wychodzę ze swego ukrycia i czekam z wielką niecierpliwością tej chwili, aż jaka z pań raczy łaskawie poprosić mię do tańca. Niestety, za karę ani jedna niechciała łaskawie ze mną tańczyć. I tak osamotniony doczekałem się końca balu*).

W trudnym położeniu znalazłby się reporter, gdyby mu przyszło wymienić królowę balu strażackiego. Tak wiele było ładnych twarzyczek, że nie podobna było czynić wyboru. Ale piszący to mógł wyróżnić 2 panie, a mianowicie: pannę Marję Zawadzką i pannę Bronisławę Machnik, które górowały nad wszystkiemi swą pięknością oraz doskonałym tańcem.

Jednym słowem, bal udał się znakomicie. Przedewszystkim należy się szczere podziękowanie p. Witkowskiemu, który jak prawdziwy baletmistrz prowadził tańce; dalej p.p. Walickiemu, Zawadzkiemu, Werdeckiemu i Koreckiemu jako gospodarzom. Bawcie się więc panowie i panie tak wesoło chociaż co miesiąc, a straż Żychlińska niechaj coraz więcej się rozwija i niechaj coraz więcej służy sprawie społecznej! *Podczaszy.*

*) Widocznie Szanowny nasz sprawozdawca, chowając się ustawicznie za piec, musi słabo tańczyć i stąd pochodzi brak powodzenia. Należało wykształcenie rozpocząć nie od głowy, a od nóg — gdyż temi ostatniemi jedynie na sali balowej można zdobyć powodzenie, bo kto tam na balu na głowę uważa.

(Przyp. Red.).

## *Tydzień polityczny.*

Pisma donoszą, że Bułgarzy wojskowi i cywilni, coraz gwałtowniej dopominają się od swego rządu zawarcia pokoju lub wznowienia wojny. Podobno delegaci bułgarscy w Londynie otrzymali rozkaz przesłania jenerałowi Sawowowi depeszy, że wojna może być wznowiona. Tymczasem rząd turecki zawiadomił ambasadorów swoich, że zdycydowany jest na ustępstwa. Zarząd Adrjanopola ma pozostać w ręku bułgarskim, a nominalne prawo własności należy do Turcji. Wyspy Egiejskie otrzymują samorząd pod zwierzchnictwem mocarstw.

## ODPOWIEDZI OD REDAKCJI.

*P. p. Kolaszyńsk. i Synowi.* Ofiary będą w przyszłym numerze.

*Jołpekowi.* Wiersz jest piękny, lecz z przyczyn niezależnych od redakcji, drukowanym być nie może.

*P. Kaz. Kr.* Wiadomość o awanturze w przyszłym numerze.



Redaktor i wydawca **Karol Rybacki.**

W Drukarni K. Rybackiego w Łowiczu.